

Tajne i poufne sekrety historii

Jan Kochańczyk

Kaligula

redaktor od sportu



TAJNE I POUFNE SEKRETY HISTORII

Jan Kochańczyk

Kaligula
redaktor od sportu

*Pół żartem,
ale i pół serio...*

© Copyright by Jan Kochańczyk & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-035-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

WSTĘP

Kaligula. Takim pseudonimem opatrywałem swoje żartobliwe teksty w czwartkowych wydaniach gazety „Sport”.

„Ja, Klaudiusz”. To był serial! Brytyjski przebój o barwnym życiu cesarza dawnego Rzymu. Bohaterowie to: rozpustny Tyberiusz, perfidny Kaligula i naiwny Klaudiusz. Serial święcił triumfy na ekranach naszych telewizorów na początku lat osiemdziesiątych, oczywiście – minionego wieku.

Czarny charakter, Kaligula, zdobył największą popularność; miał wielu fanów – no i w końcu stał się ojcem chrzestnym moich krótkich felietonów sportowych w czasach pieriestrojki Gorbaczowa, kiedy już można było pisać śmiało o wielu do tej pory zakazanych sprawach. Można było kpić w żywe oczy z różnych absurdów naszego socjalistycznego życia. Wcześniej robili to od czasu do czasu nasi pisarze, albo reżyserzy filmowi. Przypomnijmy choćby „Misia” Stanisława Berei z roku 1981 – wspomnijmy uroczego prezesa Klubu Sportowego „Tęcza” – Ryszarda Ochódzkiego i dzielnego trenera Jarząbka. Film powstał przed stanem wojennym, w okresie karnawału „Solidarność”. Potem socjalistyczni krytycy mieszały z błotem filmy Berei. Dziś twórca serialu „Alternatywy 4” należy do ulubio-

nych polskich reżyserów, a „Miś” uznawany jest za film „kulturowy” i wygrywa plebiscyty na najlepsze dzieła w historii naszego kina.

Jest to o tyle ciekawe, że przedstawiona w nim rzeczywistość jest dla młodych widzów chyba bardziej obca niż świat „Matrixa”. Czy rozumieją żarty z dawnych lat?

Przejrzałem moje stare felietony, drukowane w katowickim „Sporcie” w latach 1986–1991. Kiedyś wszelkie aluzje i żarty były zrozumiałe, cytowane i komentowane „nawet” w stołecznych pismach, tudzież rozgłoszeniach radiowych (szczególnie w popularnej także wtedy „Trójce”). A dziś? Łza się w oku kręci.

Może jednak warto przypomnieć tamten świat. Lata osiemdziesiąte – to w sporcie polskim okres surowego postu po tłustej dekadzie Gierka. Za Edwarda – Irena Szewińska była największą supergwiazdą światowej lekkoatletyki. Piłkarze zdobywali medale mistrzostw świata, do tego olimpijskie „i srebro, i złoto”. Siatkarze Wagnera byli najlepsi w świecie. Złotem świeciły zapasy, boks, kolarstwo, kajaki; wysoko pod niebo latali tyczkarze Ślusarski i Kozakiewicz; z najlepszymi rywalizowali Wszola i Malinowski. Można by długo wymieniać medalowe dyscypliny i nazwiska.

A lata osiemdziesiąte to już powolny zmierzch i walka o byt.

To był świat w zupełnie innym stylu. Realny socjalizm podbił wtedy prawie połowę globu i rywalizował z kapitalistycznymi potęgami skupionymi wokół Stanów Zjednoczonych.

Polska należała do tak zwanej „socjalistycznej rodziny”. Nazywano ją „najweselszym barakiem w obozie”, no ale – co to była za radość? Taka właśnie rodem z „Misia”.

Ja, dziennikarz „Sportu”, mogłem jednak dumnie wypinać pierś jako reprezentant... prasowej siły numer 2 w obozie. Dziś może trudno to zrozumieć, bo gazety sportowe to po prostu pospolite źródła informacji o różnych imprezach czy zawodnikach. Tymczasem „za komuny” miały wyraźnie zaznaczone miejsce w szeregu. Najważniejszy był oczywiście wydawany w Moskwie „Sowiecki Sport” – kilka milionów nakładu, obecny w kioskach od Syberii po Litwę, Białoruś i Ukrainę. Drugie miejsce zajmowały gazety następnego pod względem wielkości kraju w socjalistycznej rodzinie, czyli Polski właśnie. „Sport” i „Przegląd Sportowy” były upowszechniane, czytane i komentowane w Moskwie, Kijowie, Sofii, Budapeszcie, czy w Pradze. Dlatego pewne publikacje mogły wywierać wpływ na sportowe życie całej wspólnoty spod znaku sierpa i młota.

„Sport” był wtedy gazetą bardzo popularną w całym kraju; rywalizował z „Przeglądem Sportowym”, a w Moskwie patrzono przychylnym okiem na jego robociarski rodowód (powstał po drugiej wojnie światowej, w czasach stalinowskich – podczas gdy „Przegląd” miał przedwojenne, kapitalistyczne korzenie, co wtedy było bardzo podejrzane).

Prawdę powiedziawszy, dziennikarze z Warszawy rzeczywiście mieli lepiej, bo ze stolicy łatwiej było wtedy komunikować się ze światem niż z robotniczych Katowic. Łatwiej więc było

zdobywać informacje, wcześniej drukować gazetę i posyłać ją w świat.

Przypomnijmy: nie było wtedy Internetu; nie było komputerów w każdym domu; nie było telefonów komórkowych. Żeby zadzwonić do kogoś w kraju, trzeba było zamówić w centrali miejskiej rozmowę i czekać cierpliwie 2–3 godziny. Żeby telefonować do kogoś za granicą, należało zamówić rozmowę tygodzień – dwa tygodnie wcześniej. Prasa oczywiście miała przywileje, ale na cuda techniki nie mogła liczyć.

Mecze drugiej czy trzeciej ligi z niewielkich miejscowości trzeba było opisywać, korzystając z telefonów w najdziwniejszych miejscach, od parafii do posterunku policji. Maszynistki przepisywały relacje, potem poprawione sprawozdania trafiały do drukarni, tam proces produkcji był długi i czasochłonny. A gotowa gazeta po północy powinna trafiać do pociągów czy samochodów i ruszać w kraj!

To było dziennikarstwo w zupełnie starym stylu. Inny też był sport.

AMATORZY I ZAWODOWCY

Dzisiaj nikogo nie dziwią milionowe zarobki gwiazd sportu. Spokojnie odbierają czeki za zwycięstwa olimpijskie, a dziennikarze publikują listy płac.

Tymczasem przez 90 lat XX wieku sportowym amatorom nie wolno było oficjalnie brać ani grosza czy też dolara za występy na stadionach. Szczególnie ruch olimpijski miał być czysty, czyli wolny od pieniędzy. Na zawodowców (w boksie, piłce czy kolarstwie) szefowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego spoglądali z największym obrzydzeniem. Zawodowcy nie byli w ogóle dopuszczani do igrzysk. Mogli się zrzeszać w swoje związki i cieszyć z „brudnych” pieniędzy. Tak czynili na przykład bokserzy w USA, potem reprezentanci popularnych gier zespołowych (piłka nożna, futbol amerykański, baseball, koszykówka).

Olimpijczycy powinni żyć wyłącznie miłością do sportu. Taką ideologię wyznawał na przykład potężny, wieloletni szef MKOl. Avery Brundage. Prowadziło to niekiedy do dziwnych sytuacji, skandali czy dramatów. Skrzywdzeni zostali na przykład dwaj najlepsi lekkoatleci pierwszej połowy XX wieku.

Jim Thorpe był gwiazdą igrzysk 1912 roku. Wnuk indiańskiego wodza stał się ulubieńcem Ameryki po zwycięstwach

w pięcioboju i dziesięcioboju. W Sztokholmie ścisnął go król Szwecji, a kibice nosili na rękach. W Ameryce powstało miasto Jim Thorpe-Town. Indianin stał się bohaterem narodowym Ameryki. Tymczasem jeden z jego dawnych kolegów szkolnych doniósł prasie, że nastoletni Jim przez 3 miesiące grał w zawodowej drużynie baseballowej i dostał za to 60 dolarów. Była to śmieszna kwota, w sam raz na śniadania i obiady dla młodego człowieka. Działacze MKOl. jednak zdyskwalifikowali sportowca i – w asyście policji – odebrali mu medale olimpijskie.

Jim miał poczucie krzywdy do końca życia. Kiedy umierał na atak serca, zdołał jeszcze wykrzyknąć: „Oddajcie mi moje medale!”

Inny geniusz lekkoatletyczny, fiński biegacz Paavo Nurmi, miał trochę więcej szczęścia – w roku 1932 nie odebrano mu jego dotychczasowych 9 złotych i 3 srebrnych medali, ale jednak – zdyskwalifikowano go i nie dopuszczono do maratonu podczas igrzysk w Los Angeles. Udowodniono mu, że brał pieniądze za udział w biegach ze swoim udziałem. Nurmi, oczywiście, brał, ale – co miał robić? Całe życie podporządkował sportowi. Przyciągał setki tysięcy widzów na stadiony. Gdyby nie zwracano mu na przykład kosztów podróży do stolic Europy, Australii czy obu Ameryk – nie byłby w stanie nigdzie dojechać. Takich kłopotów nie miał szef MKOl. milioner Avery Brundage.

Po drugiej wojnie światowej sport był coraz bardziej popularny i zaczął przynosić milionowe zyski organizatorom licznych imprez. Relacje radiowe, a potem telewizyjne, pomnażały szeregi kibiców. Największe kraje świata chciały się promować poprzez sport, a stacje telewizyjne musiały dostarczać widzom

jak najwięcej „igrzysk”. W związku z tym trzeba było jakoś zapewnić byt i możliwość treningu kandydatom na gwiazdy. Na Zachodzie powstał system cichego sponsoringu, państwowych stypendiów (na przykład – na uczelniach) oraz tajnych kontraktów reklamowych.

Zawodowcy w dobrze opłacanych dyscyplinach nie brali udziału w ruchu olimpijskim.

Natomiast w krajach socjalistycznych rozwinął się system różnego rodzaju „lewych etatów” i „lewych kas”. Państwo finansowało na przykład kluby i szkoły sportowe, a duże zakłady pracy brały na etaty dobrych sportowców. Przychodzili do zakładu tylko w dniu wypłaty. W podobny sposób zatrudniali gwiazdatorów piłki czy lekkiej atletyki – działacze wojska i milicji. Wśród załóg robotniczych dodatkowo robiono nieoficjalne składki na kluby i tworzone słynne „lewe kasy”.

W ruchu olimpijskim nadal triumf święciła obłuda. Sytuacja stała się groteskowa, gdy zawodnikom nie można było płacić, a Międzynarodowy Komitet Olimpijski bogacił się na sportowcach. Działaczom można było fundować ogromne pensje i premie. Same transmisje telewizyjne z igrzysk przynosiły gigantyczne zyski. MKOl. kasował na przykład:

- w roku 1984, za transmisje z Los Angeles – 225,6 miliona dolarów;
- w roku 1992, za transmisje z Barcelony – 401 milionów;
- w roku 1996, za transmisje z Aten – 456 milionów.

Działacze olimpijscy zdawali sobie sprawę, że jeszcze większe zyski można osiągnąć, dopuszczając do gry najslawniejsze

gwiazdy sportu zawodowego. Takie pomysły pojawiały się już na początku lat osiemdziesiątych, jednak sprzeciwiały się temu głównie komitety krajów socjalistycznych. Z prostych rachunków wynikało, że po dopuszczeniu „kapitalistycznych” zawodowców zmniejszy się liczba medali w bloku wschodnim.

Szanse na zmiany pojawiły się po dojściu do władzy w ZSRR Michaiła Gorbaczowa. Dopuszczał on do głosu różne koncepcje i pomysły. Tak się złożyło, że w okresie „pieriestrojki” to właśnie ja, osobiście, prowadziłem w redakcji „Sportu” dział publicystyki. Zorganizowałem z kolegami cykl dyskusji i wypowiedzi najlepszych polskich trenerów i działaczy na temat zawodowstwa we współczesnym sporcie. Artykuły te, jak się później okazało, były pilnie śledzone także w Moskwie.

Dziś sportowe listy płac są oczywiste. Natomiast w czasach „realnego socjalizmu” pomysły wprowadzania płatnego zawodowstwa traktowano jak herezję. Jeszcze za Breżniewa niejeden mędrak dostał po głowie za „kontrewolucję”.

Na Kremlu doszło do burzy mózgów i wkrótce zwołano naradę działaczy olimpijskich całego bloku wschodniego na Kubie. Okazało się przy okazji, że sam Gorbaczow, podobnie jak i wielu jego przyjaciół, uwielbia tenis zawodowy, amerykańską koszykówkę i inne kapitalistyczne zabawy. Dokonała się „pieriestrojka” myślenia i już na olimpiadzie roku 1988 walczyli o medale tenisowi milionerzy, ze Steffi Graf na czele. Ruch olimpijski wzbogacił się o magiczne nazwiska.

To był udany eksperyment. W roku 1990, podczas sesji MKOl. w Tokio nie było sprzeciwów! Podjęto decyzję o dopuszczeniu zawodowców do igrzysk. I największymi gwiazdami Olimpiady w Barcelonie – 1992 byli amerykańscy milionerzy koszykówki, tacy jak „Magic” Johnson czy Michael

Jan Kochańczyk

Kaligula – redaktor od sportu

Jordan. Złote medale wręczał im sam prezes MKOl. urodzony dyplomata Juan Antonio Samaranch.

W sporcie światowym zaczęła się nowa era.

Spis treści:

Wstęp	4
Amatorzy i zawodowcy	8
Doping	13
Polityka	22
Moskwa – 80	27
Czarnobyl i kolarze	32
Dobra wola	37
Ja – Kaligula	38
Z notesu Kaliguli	41
DZIENNICZEK ZAWODNIKA	41
JAK BYĆ KOCHANYM	43
SENSACJA GONI SENSACJĘ	44
NASI ZA GRANICĄ. NASZ WYSŁANNIK TELEFONUJE Z PARYŻA	45
WZOROWY JADŁOSPIS	46
JAK GOŁĄBKI DWA	48
CO KOMU DO TEGO?	49
CZEGO NAS UCZY HISTORIA	50
PAMIĘTNIK DZIAŁACZA	51
W ŚWIĄTECZNYM NASTROJU	52
HOROSKOP DLA SPORTOWCÓW	53
SPORTOWE LATO	55
NA KARAIBACH	57
HOROSKOP DLA DZIAŁACZY SPORTOWYCH	59

DZIAŁ OGŁOSZEŃ	61
HOROSKOP DLA DZIENNIKARZY SPORTOWYCH	65
MUNDIAŁ I KRASULA	67
STO STOPNI W CIENIU	69
TO BYŁ SUKCES!	70
LEKCJA TAKTYKI	72
KIBIC TELEWIZYJNY	74
CZAR BAŁTYKU	75
PAMIĘTNIK ZDOLNEGO JUNIORA	76
O – JAK OSZCZĘDNOŚĆ	77
LIST OD PIŁKARZA	79
PISZĘ PAMIĘTNIK	80
WYCHOWYWAĆ, ALE JAK?	82
CHULIGANI – WYSIADKA!	84
TANIO I SKUTECZNIE	85
POCAŁUNEK OGNIĄ	86
TO IDZIE MŁODOŚĆ!	87
NA PRZEMIAŁ!	88
JAK ROBIĄ TO INNI	89
BIEDNY DIEGO	90
WSZĘDZIE SĄ REZERWY	92
RECEPTA NA SUKCES	93
W SZPONACH HAZARDU	94
PIENIĄDZE LEŻĄ NA ULICY!	96
GŁOS Z TERENU	97
ZOSTAJĘ PRZY BIURKU!	98
Z WIDOKIEM NA LEPSZE JUTRO	99
UŚWIADOMIĆ MISTRZÓW!	100
TRUDNE PYTANIA	101
PROSTE PYTANIA	102
SŁOWNICZEK SPORTOWY	104
Dwa opowiadania	122
POMYLONA BLONDYNKA	122
HISTORIA SPORTOWEJ MIŁOŚCI	130
Rozdział 1. Dziewczęce marzenia	130
Rozdział 2. Dwaj piłkarze w saunie	132

Rozdział 3. Od pierwszego wejrzenia	134
Rozdział 4. Na szczycie Giewontu	136
Rozdział 5. Trener ostrzega	138
Rozdział 6. Spotkanie w izolatce	140
ODZEW CZYTELNIKÓW.....	142
Dodatek: Kino i sport.....	143



Jan Kochańczyk (ur. 1950)

Dziennikarz. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego (polonistyka).

Od roku 1975 – redaktor ogólnopolskiej gazety „Sport” (Katowice).

Droga zawodowa: od korektora do zastępcy sekretarza redakcji, kierownika działu publicystyki i szefa redakcji dodatków kolorowych.

Publikacje dotyczące głównie sportów lotniczych, lekkoatletyki, pływania i problemów ruchu olimpijskiego.

Nagrody dziennikarskie i literackie – między innymi „Grand Prix” prezesa koncernu prasowego RSW (Warszawa) za cykl publikacji dotyczących sportu zawodowego w krajach socjalistycznych (1989). Polskie opinie i dyskusje odbiły się wtedy echem także w Związku Radzieckim (epoka pieriestrojki Gorbaczowa) i przyspieszyły reformy ruchu olimpijskiego po naradzie na Kubie.

Nagrody w konkursach na artykuły i opowiadania sportowe.

Od 1991 roku – zastępca redaktora naczelnego tygodnika filmowego „Ekran”, przeniesionego w tym czasie z Warszawy do Katowic (Grupa „Fibak – Noma – Press”).

Od 1994 – zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Panorama”. Współpraca z katowickimi redakcjami „Dziennika Śląskiego”, „Wieczoru”, „Integracji Europejskiej” i in.

Wydania książkowe – m. in. „Filmowe skandale i skandaliści” („Twój Styl”, 2005) oraz „Ścigany Roman Polański” (część biograficzna).